Ner 15. Kraków, dnia 1go Sierpnia 1872. Rok IV.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca — Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włościanina“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

W Państwie pruskiem przyjmuje przedpłatę nasza Ajencya: Księgarnia F. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie prenumeratorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsełać zechcą. — W księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „Włościanin“ 2 talary. — „Włościanin“ i „Zagroda“ razem rocznie 3 talary, — półrocznie 1 talar 15 sgr. — kwartalnie 22 i pół sgr.

Tomasz Kwaśnica

czyli:

daj kurze grzędę, ona powie: Wyżej siędę!

przez

Jozefa z Bochni.

(Dokończenie).

Państwo Gawlikowscy usłyszeli ten przycinek. Przed skończeniem mszy świętej wyszli z kościoła, a pani Gawlikowska mówi z pewną surowością do swojego męża:

— Pójdziesz mi natychmiast nad rzekę, — wywołasz rybkę i powiesz jej, rozumiesz, że koniecznie chcesz zostać królem... Ja muszę być królową!... Inaczej nie będę miała spokojności i umrę ze zmartwienia... Potem nie będziesz miał twojej Małgorzatki i cóż poczniesz osierocony na tym świecie pomiędzy takimi przewrotnymi ludźmi?...

I chusteczką otarła sobie łzy w oczach.

— Nie trap się luba Małgorzatko! — prosił pan Tomasz — ja wszystko zrobię dla ciebie, żebyś żyła i kąpała się nawet w mleku, ty moja złota gołąbko!...

I ucałował ją w czoło.

Przyjechawszy przed pałac, pan Tomasz udał się prosto nad rzekę.

— Rybko, rybko, pokaż się z wody! — zawołał przymilająco.

Zaraz pokazała się rybka i zapytała:

— Mów, czego sobie życzysz panie Gawlikowski?

— Ja chcę zostać królem, bo nas ludzie wyśmiewają i żona moja czuje się nieszczęśliwą...

A rybka powie na to:

— Idź tylko do domu, a wszystko będzie, jak sobie życzysz. Ty będziesz królem, a twoja Małgorzata królową!...

Wiedząc, że go rybka nie zawiodła przeszłym razem, szedł sobie w wielkiej spokojności i rozważał nad tem, co go spotka.

Aż ci zaledwie stanął na wzgórzu, z którego było widać dawniej chatkę, później pałac, obaczył ogromny zamek, na którego dachu powiewały chorągwie i jakieś nigdy niewidziane znaki pokazywały się jego oczom.

Zbliża się przed zamek, a tu pełno wojska. Wszystko podnosi w górę karabiny, a z armat słychać huk wystrzałów. Oficerowie, jenerałowie z zielonemi piórami na czakach, hrabiowie i rozmaici magnaci czekają na jego przybycie. Naraz odzywa się głośna muzyka i głośne — wiwat — mąci powietrze. Król się wszystkim kłania; jemu znowu wszyscy w pokorze składają oznaki czci i posłuszeństwa.

Król wchodzi do pałacu i pyta się o Małgorzatę, żonę swoję a najmiłościwszą królowę... A ona pomiędzy księżniczkami, hrabinami innemi wysokiemi damami siedzi na złocistym tronie. Ukłonom nie było końca. Królestwo poszli do osobnej sali i opowiadali sobie, jak mają rządzić....

* * *

I znowu królewska dola trwała zaledwie rok jeden. Nastąpił bowiem zjazd królów w pew-

nem mieście; Tomaszowi kazano mieć mowę. Ale jakoś na nieszczęście źle wypadła, ztąd szemranie było ogólne, bo inni królowie znali się lepiej na tej sprawie, lepsze mieli rządy i porządki w swoich krajach.

— To się mi zaczyna niepodobać — dumał sobie król Tomasz — to trzeba będzie inaczej sprawić.... Bo gdzież to słychane rzeczy, żeby innym było lepiej, żeby innych chwalili ludzie, a mną sobie potrząsali?... To być nie może!...

— Pewnie, że być nie może! — mówiła żona króla Tomasza, gdy się dowiedziała. — Ty byś się biedaku zatrapił do ostatniej kropli krwi twojej, a tyś wart przecie czego innego.... Nie tobie to być tylko królem.. Ja nie chcę być królową! Królowych jest dużo, mają takie same kosztowności i ozdoby, a może jeszcze i więcej; oddają im takie same tytuły, hołdy i honory, i zawsze jakoś patrzą na mnie krzywem okiem.... Ja na to nie przystanę!... Umrę ze żalu i pożegna się świat z królową Małgorzatą.... A co z tobą będzie, biedaku, na tym świecie, to się mi już prawdziwie w głowie pomieścić nie może?....

— Moja żono, moja najdroższa królowo, nie martw się — prosił król Tomasz — mam nadzieję, że będzie inaczej!...

Królowa mówi na to:

— A to idż do rybki i powiedz, że chcesz być cesarzem! Król Tomasz, posłuszny swej żonie, idzie nad rzekę i woła:

— Rybko, rybko, pokaż mi się z wody!

Wnet się rybka pokazała i zaraz pyta:

— A czego sobie życzysz mój Gawliku?

Tomasz obrażony, że go królem nie nazwała, odrzekł jakby od niechcenia:

— Oto widzisz, źle mi idzie!... Żona moja tak dłużej wytrzymać nie może i jeszcze mi zmarnieje biedaczka i cóż potem będę robił na tym świecie?...

— Ależ nie frasuj się, mój Tomaszu, powiedz tylko, czego żądasz?

Tomasz pogłaskał się po twarzy i powiedział:

— Honorów nie odbieram należytych; żona trapi się o to dniem i nocą, a przecież zasłużyliśmy sobie być czem innem między ludźmi.... Ja chcę być cesarzem, monarchą nad wszystkimi królami, a wtedy dopiero będzie mi dobrze... Inaczej pożałuję tej chwili, w której darowałem ci życie...

— Wstydź się, człowieku! — odrzekła rybka — że żałujesz dobrego czynu i chełpisz się tem, żeś raz w życiu zrobił coś dobrego. Idź tylko spokojnie do domu, a wszystko stanie się podług twojej woli i życzenia żony!

Pełen zadowolenia idzie Tomasz w swoją stronę. Wkrótce zamiast królewskiego zamku przedstawia się jego oczom przepyszny pałac cesarski, jakby miasto jakie, a ozdobom wszelakim nie było i końca i miary. Sam się zdumiał na ten widok, lecz udając, że już od dawna piastuje to najwyższe dostojeństwo świeckie, wchodzi butnie do pałacu i nie uważa nawet, gdy mu straż przyboczna składa hołdy i pokłony. Niebawem nastąpił zjazd wielki. Najwyżsi dostojnicy witali z radością nowego cesarza i życzyli mu jak najlepszego powodzenia w jego rządach.

Odtąd na brak honorów i uszanowania nie mogła się uskarżać wybredna Małgorzatka. Od rana do wieczora doznawała tego wszystkiego aż do znudzenia. Przyszło nawet do tego, że się zaczęła uskarżać na te ciągłe parady, aż w końcu nie przyjmowała nikogo, chcąc spokojnie opływać w wygodzie i dostatkach. Ztąd powstały utyskiwania i żale. Cesarzowa gniewa się i gniewa, ale to nic nie pomaga. I chociaż Tomaszowie żyli sobie jak dwa pączki w maśle i jak to mówią — u pana Boga za piecem, przecież i teraz nie czuli się prawdziwie szczęśliwymi; ciągle im czegoś brakowało. Wnet też znalazł się powód do rzeczywistego uskarżania się na obecne położenie.

Cesarzowa chciała raz wyjechać na przechadzkę. W tem zerwał się szalony wicher i z nieba lunęło jak z kadzi. Musiała tedy zostać w domu. Inną razą było znowu za nadto gorąco; ztąd kwasy i zmartwienie. A gdy nastała zima, to już cesarzowa nie mogła dobrać słów na oznaczenie swej przykrości. Niezadowolenie było ustawiczne.

Woła więc raz Tomasza do siebie i mówi do niego bardzo rozżalona:

— Teraz to już na prawdę nie wytrzymam dłużej; ludzie i powietrze tak mi na przeszkodzie, że ja zachoruje ze zmartwienia i porzucę ciebie, kochany mężu, jeżeli nie będzie mi lepiej. To już nie do wytrzymania! I cóż mi to za spokojne życie?.... — To inni ludzie daleko szczęśliwsi od nas, lepiej sobie żyją; mają radość i uciechę, a my cóż mamy takiego dobrego?... Idź więc do twojej rybki i powiedz jej, rozumiesz, żeby to wszystko odmieniła. Przecież i powietrzem powinniśmy umieć kierować, bo do tego mamy nasze głowy...

Udręczony Tomasz poszedł nad rzekę, wywołał rybkę i począł się bardzo użalać na swoją dolę.

Na to powie rybka:

— Mój kochany, tobie nikt już nie dogodzi. Tybyś do końca świata chciał mieć co innego, bo niesłyszane masz zachcianki. Chciałbyś nawet to robić, co tylko Bóg jeden potrafi a i tak z twoją żoną nie bylibyście zadowoleni. Ja ci nie mogę już pomódz w tem, o co prosisz, ale to zrobię, by ci się odmieniło, kiedy żądasz odmiany, a ręczę ci, jakem rybka, że ci z tem daleko będzie lepiej...

I zanurzyła się w wodzie.

Po chwili rozwagi chciał Tomasz odpowiedzieć, ale za nim sobie złożył kilka słówek, kto wie, gdzie już wtedy była rybka?...

— O źle, do diaska! — pomyślał sobie — już mię rybka opuściła; już mi pewnie nie pomoże.... A i słusznie, bo i mnie się zachciewa niestworzonych rzeczy... A tego wszystkiego było i za wiele....

* * *

— Hej kmotrze Tomaszu, a wstańcież przecie z tego leżyska! — zawołał przyjaciel Tomasza.

Biedny hrabia, książę, król i cesarz, zerwał się ze snu błogiego na równe nogi i spojrzawszy na Wisłę, wystękał, ziewając całą gębą:

— A to się mi dopiero spało kapitalnie!.... Ale niech kule porwą!...

— A to co takiego?... Czy się wam śniły jakie dobre rzeczy? — podchwytnął przyjaciel Tomasza.

— Ej tak tam różnie dzieje się człowiekowi! — westchnął Tomasz i wziąwszy swe sprzęty rybackie, udał się do swojej chaty.

A z niej wybiega jak zazwyczaj Tomaszowa i pyta:

— No i jakże ci się tam powiodło, mój kochany mężu?... Już tak długo czekam na ciebie; jakże się masz, moje kochanie?... Kiedyż będziesz panem Gawlikowskim, a ja panią Gawlikowską?... Kiedyż będziemy jeździli swoimi powozami?...

— Ej nie żartuj ze mnie, głupia kobieto; bo się mi już nie wiem co stanie na twoje gadanie... Nabiłaś mi głowę tem twojem państwem, że aż z zakłopotania zasnąłem nad Wisłą i dziwne mi się śniły rzeczy...

I tu jął opowiadać o swoich przywidzeniach we śnie; jakie z żoną swoją wiódł życie, jak się im powodziło, jakie mieli powodzenie za swoje ciągłe niezadowolenie, i co w końcu rybka powiedziała....

— Aj prawdę mówiła — rzecze Tomaszowa — bo człowiek taki nienasycony, że się mu coraz to czego innego zachciewa, a i tak nie kontent całe życie... Lepiej tedy poprzestać na tem, co Pan Bóg daje, a wtedy człowiek pewniejszy swego i chętniej tem się cieszy, co posiada... Cieszę się więc z tego wydarzenia, że może sięgniesz teraz po rozum do głowy i nie będziesz taki kwaśny i niezadowolony, jak dotąd, kiedy inaczej być nie może. Chciałam ci nieraz powiedzieć o tem, ale byłbyś mię ofuknął, wolałam więc milczeć i żartobliwą przymówką żegnać cię z domu.

Na to odrzeknie Tomasz:

— Od tego czasu na prawdę będę inaczej postępował i nie będę się martwił tem, co się stać nie może... Zajmę się lepiej uczciwie swoją pracą, bo na cóż się zdadzą owe głupie zabiegi i urojenia?...

I przekonali się ludzie, którzy go znali, że prawdę mówił. Nie narzekał już więcej na swoje położenie, nie miał kwaśnej miny, ale go i tak Kwaśnicą nazywano.

A gdy się go pytali ludzie, dla czego się tak odmienił i nie wyrzeka więcej, Tomasz odpowiadał:

Niechże człowiek poprzestaje
Na tem, co mu Pan Bóg daje,
I nie marzy w błędnych szałach
O niebieskich tam migdałach —
A szczęśliwy pewnie będzie
W każdym stanie, zawsze, wszędzie....

Dziwiono się zmianie, jaka powstała w życiu Tomasza, że już nie wzdychał do innego stanu, a on był wesoły i zawsze sobie śpiewał nad ukochaną Wisłą:

Jednym Pan Bóg dał pałace,
Drugim wielką moc pieniędzy;
Innym wskazał ciężką pracę,
Lub przeznaczył wytrwać w nędzy —
O bogactwa ja nie stoję,
Kocham szczerze pracę moję!

Jedni mają dostojeństwa,
Są wysoko położeni;
Innych gnębi los męczeństwa,
Są częstokroć poniżeni....
O dostojność ja nie stoję,
Kocham szczerze pracę moję!

Gdy mam siły, tom wesoły,
Pragnę tylko mieć swobodę;

Nie trapią mię me mozoły,
Dość spokojnie życie wiodę,
A o więcej ja nie stoję —
Byle kochać pracę moję!

PANOWANIE
STANISŁAWA AUGUSTA PONIATOWSKIEGO
OSTATNIEGO POLSKIEGO KRÓLA.
(1764 — 1795)

napisał
Józef Dobrowolski.

(Ciąg dalszy).

Powstanie Tadeusza Kościuszki.

I znowu kraj cały ciężkie przeszedł koleje, nie mógł się tak łatwo oswoić z nowem położeniem rzeczy; nie upadł jednak zupełnie na duchu, a chociaż wielu szczerych obywateli kochających swoją Ojczyznę prawdziwą miłością i z poświęceniem musiało pójść na tułactwo, przecież znaleźli się jeszcze tacy, którzy mimo ucisku, jakiego doznali od Targowiczan, nie dali się niczem zastraszyć i przemyśliwali nad odzyskaniem wolności i przywróceniem ziem zabranych. — Jeszcze nie wszyscy bali się niebezpieczeństwa w obronie poniżonej godności narodowej, nie wszyscy służyli sprawie naszych zawziętych wrogów. — Trudna i przykra była walka z przemocą nie tylko obcą, ale i domową. Dlatego zaczęto tajemnie działać, obmyślano plany różnorodne a tak wojsko, jak mieszczaństwo i obywatelstwo rwało się żywo do nieuchronnej walki przyszłej. Targowiczanie zakazali oficerom nosić krzyżów wojskowych otrzymanych za waleczność w świeżo odbytej wojnie z Moskwą, co całe wojsko do najwyższego stopnia oburzyło. Moskiewskie wojska ciągle przebywały w Polsce i dopuszczały się różnych nadużyć, nadto jenerał moskiewski Igelström swojem postępowaniem tak jątrzył ciągle i drażnił wszystkich, że postanowiono znowu stanąć do boju, i mimo niedoli i wycieńczenia kraju prowadzić go z wytrwałością i męztwem do końca.

Te zamysły były w ukryciu, — miano wszystko wpierw przygotować postarać się: o wojska znaczną liczbę, dostateczną obronę, o zdolnych dowódców i oficerów, aby potem w jednym dniu powstać i Moskali het daleko z Polski raz na zawsze wypędzić. Na naczelnika tego powstania wezwano jenerała Tadeusza Kościuszkę, który już przedtem wsławił się walecznymi czynami w wojnie z Moskwą i walczył z chlubą za wolność na drugim końcu świata, w Ameryce.

On to miał być oswobodzicielem narodu a wszyscy, co znali jego dzielność, serce szlachetne i pałające wielką miłością ku Ojczyźnie, mieli silne przekonanie, że pod jego dowództwem niezawodnie na wolność się wybiją. Nadzieje więc były wielkie, lecz zbywało jeszcze na dostatecznych środkach do prowadzenia wojny. W tym celu Ignacy Potocki, Kołłątaj bardzo zacny ksiądz z innymi tułaczami myśleli o wyszukaniu pomocy od innych państw. Ponieważ jednak z nikąd takowa nie nadchodziła, przeto postanowiono odwlec powstanie, aż do takiego czasu, kiedyby się wszystko w zupełnym porządku znajdowało. — Ale los inaczej zrządził.

Igelström podejrzywał wciąż Polaków, że się sposobią do walki, bo te krzątania nie uszły jego uwagi, wszystko drżało z niecierpliwości i oczekiwało tylko sposobnej chwili do wybuchu. Rozkazał więc stósownie do uchwały sejmu grodzieńskiego zmniejszyć liczbę wojska do 15,000 ludzi, co miało być do 15. marca 1794 r. przeprowadzonem. Madaliński stojący koło Ostrołęki niechciał jednak zwinąć swej brygady a dowiedziawszy się, że go Moskale ścigają, dostał się w Sandomierskie. Po drodze w Działdowicach w Prusiech *zabrał kasę pruską* i ztąd przez Wisłę i Pilicę zbliżył się ku Krakowu. Załoga moskiewska przestraszona szybko z miasta uciekła a jenerał Wodzicki, do którego się już wielu przyłączyło, wezwał natychmiast Kościuszkę ukrywającego się w pobliżu. Skoro tenże przybył do Krakowa, ogłoszono uroczyście powstanie wszystkich bez wyjątku mieszkańców województwa krakowskiego.

Do czego zmierzało powstanie? Oto do przywrócenia konstytucyi 3 maja i do odzyskania wszystkich ziem polskich, które Moskwa i Prusy zabrały. Kościuszko został okrzyknięty naczelnikiem i na rynku krakowskim wykonał taką przysięgę:

„Ja Tadeusz Kościuszko przysięgam, w obliczu Boga, naszemu narodowi, iż powierzonej mi władzy nie użyję na żaden prywatny ucisk, lecz jedynie dla obrony całości granic, odzyskania niepodległości Ojczyzny i ugruntowania powszechnej wolności. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna Jego męka.“

Wezwał potem cały naród do broni w świętej walce za Ojczyznę i zajął się natychmiast zebraniem potrzebnej liczby wojska. Włościan okolicznych uzbroił w kosy i piki i złączył ich z wojskiem liniowem, które już przeszło 5,000 wynosiło i spieszyło przeciw Moskalom.

Wszędzie rozlegały się radosne okrzyki: niech żyje Kościuszko, niech żyje wolność! Wszyscy bez wyjątku się zbroili, co kto miał to chwytał, aby wypędzić znienawidzonego wroga, aby raz położyć koniec hańbiącej niewoli. Wiara i zapał wojenny w narodzie wzmógł się do wysokiego stopnia a każdy żył tylko nadzieją lepszej doli, bo jutrzenka swobody jaśnieć zaczynała. — A że na czele ruchu zbrojnego stanął Kościuszko, mąż znany z poświęcenia za sprawę narodową i z męztwa, przeto nikt nie wątpił, że się Polska z pewnością na wolność wybije.

Pod *Racławicami* 4 kwietnia uderzył Kościuszko na Moskali i choć o wiele słabsze miał siły, pobił ich zupełnie i zdobył dwanaście armat. W tej bitwie odznaczył się bardzo wielką odwagą pułk kosynierów a między nimi szczególnie Bartosz Głowacki, którego zaraz po bitwie mianował Kościuszko oficerem i szlachcicem.

To zwycięztwo chociaż nie wielkie ale pierwsze polepszyło wielce sprawę polską, podniosło ducha w narodzie, który odtąd całkiem swojemu naczelnikowi zaufał. Inne ziemie i powiaty przystąpiły teraz do powstania i pragnęły się z Kościuszką połączyć. Ten jednak nie mając wiele sił cofnął się ku granicy zaboru austryackiego, pomnożył swe wojsko nowym zaciągiem i obwarował się w obozie pod Połańcem, gdzie ocze-

kiwał przybycia innych oddziałów. Tutaj wydał rozporządzenie, że nie wolno pod surowemi karami uciskać ludu wiejskiego, zmniejszył ilość dni pańszczyzny a te rodziny, których członkowie służyli w wojsku, nie chodziły na nią przez cały czas wojny. Pozyskał on sobie przez to wielką miłość ludu wiejskiego i był od niego całą miłością kochany, nadto ubierał się po wiejsku, nosił białą krakowską sukmanę z czapką czerwoną, choć wielki pan, jenerał, bo widział że teraz tylko o oswobodzeniu ojczyzny myśleć należy, że wszyscy powinni sobie wspólnie dłoń podać w tem wielkiem dziele narodowem. Cudów prawdziwie on dokazał: przybył sam jeden do ojczystego kraju, wypowiedział wojnę Moskwie bez wojska i pieniędzy. W kilku dniach stworzył wojsko tak dziwne, jakiego jeszcze nie było na świecie; bo obok strzelb były kosy i piki i odniósł pamiętne zwycięztwo nad nieprzyjacielem liczniejszym, bitnym. Prawie w tym samym czasie wybuchło powstanie w Warszawie. Dodawał tam wszystkim wielkiéj otuchy bankier Jędrzej Kapostas, szewc Jan Kiliński wtedy radny i rzeźnik Józef Sierakowski, ludzie niskiego pochodzenia ale w piersiach ich gorzała wielka miłość ojczyzny, połączona z poświęceniem bez granic, i ta ich téż nad wszystkich wywyższyła, którą dlatego zasłużyli sobie na niezgasłą cześć po wszystkie czasy. W mieście rządził bardzo surowo Igielström, który niepokoił się wieściami o tajemnym ruchu i przygotowaniach wojennych i dlatego mnożył ucisk i prześladowanie. Król Stanisław August na jego rozkaz wyparł się tego powstania a nawet go potępił, mówiąc, że w téj chwili walczyć w obronie swéj ojczyzny, jest zbrodnią. Wszystkie jednak pogróżki nie zdołały przestraszyć patryotów i wstrzymać ich od łączenia się z powstaniem, lecz tembardziej a osobliwie po zwycięztwie pod Racławicami rósł zapał i wiara w szczęśliwą, piękną przyszłość. To się wcale Moskalom nie podobało i postanowili między sobą w wielki czwartek w czasie nabożeństwa wielkanocnego wystrzałem armatnim dać znak swoim wojskom do rzezi. O tem postanowieniu dowiedział się wcześniej Kiliński; doniósł o tem starszym i dlatego chcąc zapobiedz rozlewowi krwi polskiej naznaczono dzień 17 kwietnia, wielki czwartek, do powstania. Ludność Warszawy pod dowództwem Kilińskiego z pewną liczbą wojska rzuciła się w tym dniu na Moskali, których zginęło około 2000 a około 1800 żołnierzy i 160 oficerów dostało się do niewoli. Igielström ledwo z życiem szczęśliwie uciekł i ani jednego Moskala w Warszawie już nie było. Co tam było uciechy, wesela, można sobie łatwo wyobrazić. Ustanowiono zaraz radę tymczasową pod przewodnictwem burmistrza miasta Zakrzewskiego a dowództwo powierzono Mokronowskiemu. Do Kościuszki wysłano gońca z uwiadomieniem o oswobodzeniu Warszawy. Wypędzenie Moskali miało wielkie znaczenie dla całego powstania albowiem w niéj był główny skład wszystkich potrzeb wojennych. — W kilka dni później wybuchło szczęśliwie także powstanie w Wilnie, gdzie hetmana Szymona Kossakowskiego i innych zdrajców ojczyzny sąd skazał na powieszenie za dawne przewinienia. Od téj chwili powstanie ogarnęło całą krainę polską, wszędzie ruch silny się objawiał, oddziały się ściągały i przystępowały wedle możności do powstania krakowskiego.

Gdy wieść o powstaniu wileńskiem doszła do Warszawy, mieszkańcy bardzo się ucieszyli radzi także i temu, że sprawiedliwość została wymierzona podłym i nikczemnym, co się jawnymi swéj ojczyzny nieprzyjacielami okazali. W czasie rozruchów wielkanocnych, gdy miasto wypędzało z murów swoich Moskali, uwięziono znaczną liczbę podejrzanych ludzi, na których teraz domagano się surowych kar. Wydany więc został wyrok na biskupa inflanckiego Kossakowskiego, hetmana Ożarowskiego, byłego posła krakowskiego Józefa Ankwicza, którzy na szubienicy śmierć swoją znaleźli. Lud domagał się wymierzenia kary i na innych zdrajców, otoczył więzienia, w których się ci znajdowali i przyszło do tak wielkich zaburzeń, że z trudnością zdołano spokojność utrzymać. Kościuszko wyznaczył radę najwyższą złożoną z ośmiu członków, która o swych czynnościach i działaniach wojennych króla i ministrów zagranicznych uwiadamiała, i zbierała nadto składki na obronę kraju. Ta obrona nie szła jednak, jakby należało. Mało było zasobów wojennych, kraj wycieńczony, przybywających ochotników nie było czem zbroić, bo trudno było o broń, prócz tego nie spełniano ściśle rozkazów naczelnika, na prawdziwem zaś poświęceniu zbywało. Kościuszko więc i powstańcy natrafiali rychło na niesłychane trudności i nieprzełamane przeciwności tak, że w ciągu dwóch miesięcy bardzo mało zrobili nie zniszczywszy nawet znajdującego się w kraju wojska niepzyjacielskiego. Dopiero 5 czerwca Kościuszko złączywszy się szczęśliwie w obozie pod Połańcem z Grochowskim na drugiej stronie Wisły stojącym wyruszył ku Warszawie. W drodze pod Szczekocinami napotkał Moskali i byłby ich pewno tęgo przetrzepał mając przy sobie kosynierów, gdyby nie dwadzieścia tysięcy Prusaków, którzy tuż nadciągnęli z pomocą Moskalom. Chociaż nieprzyjaciel był cztery razy liczniejszy, jednak dzielnie się nasi bili i musieli się wreszcie cofnąć straciwszy tysiąc ludzi i ośm armat. Polegli jenerałowie Grochowski i Wodzicki, dlatego tem prędzéj ustępowano. Kościuszko niczem nie ustraszony cofnął się ku Warszawie. Tak samo zrobił i jenerał Zajączek, który 8 czerwca pod Chełmem stoczył nieszczęśliwą bitwę z Moskalami. Nareszcie jeszcze jedno nieszczęście nawiedziło powstańców, bo oto Wieniawski, któremu powierzona była obrona Krakowa, miasto to bez oporu Prusakom wydał.

Główne tedy siły nasze zebrały się teraz koło Warszawy. Wkrótce nadciągnął sam król pruski na czele 50000 ludzi i z pomocą dziewięcio-tysięcznego wojska moskiewskiego obległ to miasto. Wojsko nasze mimo przeważającej nieprzyjacielskiej siły walczyło nieustraszenie, i odpierało wszędzie zwycięzko wrogów. Oblężenie zatem przeciągało się od miesiąca do miesiąca, nasi dzielnie odpierali ataki tak że król pruski stracił już nadzieję zdobycia stolicy. Zabawiwszy jeszcze czas niejaki wreszcie zupełnie ustąpił i pospieszył do Wielkopolski aby tam stłumić powstanie, które się gwałtownie szerzyło.

Tymczasem z innej strony chmurzyć się poczynało. Austrya postanowiła bądź co bądź od sprawy polskiej nie odstąpić, na przypadek, gdyby do nowego rozbioru przyszło i wojska też jej wkroczyły w Chełmskie i na Wołyń, aby granice austryackie zabezpieczyć, chociaż takowym żadne niebezpieczeństwo nie groziło. Powstaniu litewskiemu zaczęło się niepowodzić dlatego głównie, że nie miało dzielnego wodza, obznajomionego z miejscowością, któryby umiał wzbudzić zapał i utworzyć znaczną liczbę wojowników. Moskale zdo-

byli wnet Wilno po zaciętym oporze, skutkiem czego całe powstanie litewskie prawie upaść musiało.

Równocześnie pojawił się na Polesiu jenerał moskiewski Suwarów z dwudziestu tysięcami dobrze wyćwiczonego wojska. Przeciw niemu wyruszył Sierakowski, który pod Krupczycami zajął obronne stanowisko, ale napadnięty musiał się cofnąć, położywszy trupem kilka tysięcy Moskali.

Wnet powtórnie nagle napadnięty przez własną nieostrożność stracił tysiąc ludzi i całą artyleryę. Teraz chciał Kościuszko połączyć się z Sierakowskim, przebywającym w Siedlcach i zastąpić drogę Suwarowowi, któremu na pomoc spieszył Fersen z potężną liczbą wojska oraz niedopuścić tego połączenia się dwóch wojsk nieprzyjacielskich. Dowiedziawszy się więc o pobycie Fersena ruszył ku *Maciejowicom*, ale że nie przybyły wszystkie oddziały, przeto z szczupłemi siłami nie chciał się wdać w bitwę. Fersen jednakże szukał jéj a Kościuszko pewny przybycia jenerała Ponińskiego rozpoczął ze świtem 10 października walkę. Przemagającej sile nie zdołał się oprzeć i poniósł najstraszniejszą klęskę. Znaczna część wojska polskiego wyginęła, reszta w niewolę zabrana, sam Kościuszko ranny dostał się do niewoli wraz z Kniaziewiczem, Sierakowskim i wielu innymi; mała tylko garstka szczęśliwie uszła z pola bitwy i smutną wieść po całym kraju rozniosła.

Klęska maciejowicka przyspieszyła koniec powstania. Nigdy Polska nie była w gorszem położeniu jak teraz. W pozostałem wojsku zachwiała się wiara i ochota, męztwo powoli znikało a rozpacz na to miejsce wstępowała. Po stracie nieustraszonego naczelnika ogarnął wszystkich nieutulony żal. Moskale nadciągali teraz całą siłą pod Warszawę, w któréj było jeszcze około 30,000 ludzi pod bronią i blizko dwieście armat. Na naczelnika całego wojska został powołany Tomasz Wawrzecki, któremu do pomocy dodano radę wojenną, aby razem z nią potrzebne rozporządzenia wydawał. Suwarów z czterdziestu tysięcami ludzi stanął pod okopami przedmieścia Pragi, którą broniło ośm tysięcy piechoty i dwa tysiące jazdy pod dowództwem Zajączka. Zaraz przypuścił do niej Suwarów szturm. Nasi dzielnie się bronili, lecz gdy ośm tysięcy legło a dalsza obrona była niemożebną, cofnęła się reszta wojska do Warszawy. Bezbronni mieszkańcy Pragi stali się teraz pastwą zażartego Suwarowa, albowiem dzicz moskiewska wymordowała dwanaście tysięcy ludzi różnéj płci i wieku. Warszawa, w któréj zostawało jeszcze dwadzieścia tysięcy wojska, obawiając się nieszczęsnego losu Pragi, sama zawarła kapitulacyę. Wojsko narodowe wyszło z miasta i pod Radoszycami broń złożyło.



Kościuszko w bitwie pod Racławicami.

Taki był koniec tego nieszczęśliwego powstania. Smutno było w kraju a jego obrońcy w pozostałéj liczbie wraz z oficerami nie mogąc już być w własnej ojczyźnie użytecznymi z bronią w ręku w obce przeszli kraje. Ich mężna wytrwałość jest wszelkiej czci i podziwienia godna i jaśnieje też zawsze wspaniałym blaskiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OPOWIADANIE PANA NAUCZYCIELA Waręża.

(Ciąg dalszy.)

— Ziemia poznańska ma jeszcze wiele miast i miasteczek, tak mówił pan Waręż, które zasługują na uwagę. Dla tego też pogadamy sobie o niektórych.

I tak: miasto *Tomice* leży niedaleko Poznania, urodził się w niem sławny Polak biskup krakowski Piotr Tomicki, który bardzo wiele młodzieży posyłał do szkół za swoje własne pieniądze. Dalej zasługują na uwagę miasta: *Inowrocław*, *Keynia*, *Znin*, *Trzemeszno*. Ale, ale, dobrze, żem wspomniał o Trzemesznie; nie wiecie też co przypadkiem o tem mieście?

Tu wszyscy zaczęli myśleć, ale się nikt jakoś nie odzywał, nawet syn organisty, nic nie mówił i siedział zafrasowany.

Pan Waręż widząc to, rzecze:

— A tom was przyłapał, widzę, żeście nie słyszeli nawet tego, że istnieje podobne miasto w Polsce, ale to nic dziwnego; miasto owo niewielkie a stare więc ma i starą historyją.

— A jakaż to historyja, Trzemeszna? zapyta Kubik.

— Trzemeszno z tego sławne, że tam stoi jeden z najstarszych kościołów polskich. Dawne to wieki bo przeszło tysiąc lat temu król polski Mieczysław I. fundował tam kościół, który do dzisiaj stoi. A trzeba wam wiedzieć, że z dawnych kościołów wyszło wiele dobrego dla Polski. Kiedy nie było jeszcze szkółek, jak dzisiaj, kiedy nie było nauczycieli, coby uczyli czytać, pisać i rachować; księża zajmowali się nauką dzieci. Syn Mieczysława I. Bolesław Chrobry, sprowadził do Polski z południowych krajów zakon Benedyktynów, i zbudował dla nich **kościoły** w **Tyńcu**, Sieciechowie i na **Łysej Górze**. Owi **tedy księża** zaczęli najprzód nauczać w **Polsce** różnych rzeczy, jak n. p. ogrodnictwa, uprawy roli, czytania, pisania, rachowania i t. p. Klasztory więc Benedyktynów, **kościół** w Trzemesznie i wszystkie stare świątynie na ziemiach Polskich, przyniosły dla nas wiele dobrego i nauczyły najprzód Boga chwalić. Będziecie teraz wiedzieli dlaczego Trzemeszno i stare kościoły należy pamiętać?

— Będziemy, będziemy odpowiedziano.

— Więc dobrze, — a teraz idźmy do innych miast ziemi poznańskiej.

Czarnków nad rzeką Notecią sławny z tego, że niedaleko od niego kopią bursztyn; *Bydgoszcz* miasto dosyć duże, handlowe, leży przy drogach żelaznych; *Szamotuły* mają w okolicy kopalnie węgla kamiennego. *Wschowa*, posiadała dawniej mennicę t. j. fabrykę gdzie wyrabiają pieniądze, dziś znajduje się w niej wiele fabryk sukna, płócien i skór, prowadzi obszerny handel zbożem i bydłem. *Leszno* ma fabrykę dzwonów.

— Czy to i nasze dzwony robione w Lesznie? zapyta organiściak.

— Ja nie wiem, gdzie robione nasze dzwony, fabryk takich, w których leją dzwony jest wiele na świecie, więc nie wiem gdzie nasze dzwony lano. Prawda, że nasze dzwony są wielkie? nie wiecie też przypadkiem, czy nie ma gdzie w Polsce wielkiego i bardzo sławnego dzwonu?

— Jestci, panie nauczycielu, jest w *Krakowie* na zamku Wawelu, gdzie mieszkali królowie polscy; a dzwon ten nazywa się *Zygmunt*; a dzwoni tak ślicznie i żałośnie, że się aż na płacz zbiera człowiekowi, gdy go posłyszy.

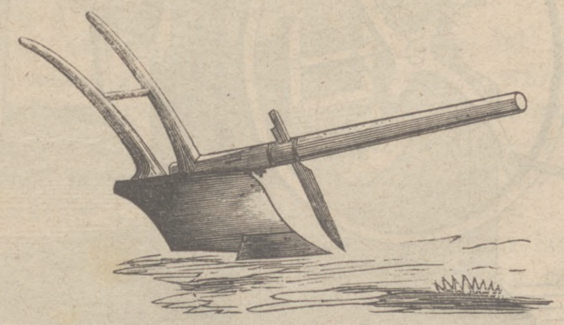
Gdy skończył mowę Szymczyk, tak zaczął pan Waręż: Miasto *Pakość* co leży nad rzeką Notecią, słynie z odpustów, niby Częstochowa; *Ostrów* dosyć duże miasto fabryczne, osiadłe przez Niemców; *Kurnik* ma bardzo wielką bibliotekę w której było książek, żeby ich nie zabrał na tysiąc wozów; *Środa* sławne w dziejach polski; *Krotoszyn*, *Zduny*, *Rawicz*, *Górka*, *Rogoźno*, *Ujście*, *Nakło*, *Bug* i wiele innych, są to niewielkie miasta.

— Teraz miasto *Czarnca*, zgadnijcie też, kto się urodził w Czarncy?

— Zdaje mi się, że **Czarniecki Stefan**,— który wojował ze Szwedami i w **Polsce** i za morzem i **Bóg wie gdzie** jeszcze. Czy **dobrze** panie nauczycielu? **zapyta** organiściak.

— **Ależ wybornie** mój **kochany**,— niechże cię za to chociaż ucałuję!...

Ciąg dalszy nastąpi.



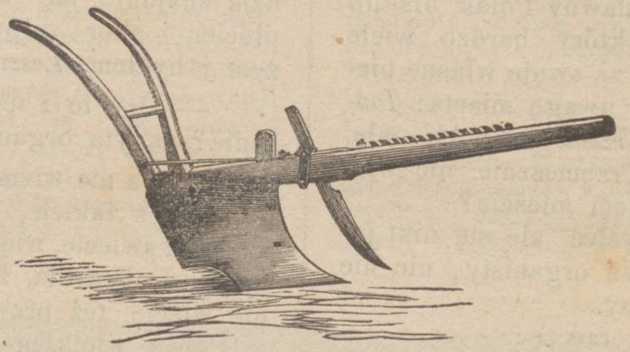
Pług mogilański.

Pług mogilański, przez pana Juliusza Konopkę przed kilku laty wynaleziony, — znalazł zastosowanie w wielu bardzo gospodarstwach; jestto pług tani i bardzo dobry, zwłaszcza do

lekkich gruntów. Cały korpus tego pługa, oprócz lemiesza, zbudowany jest z żelaza lanego — i ztąd właśnie jego nizka cena. Okładnica pługa mogilańskiego opiera się prawym bokiem o sochę czyli czepigę, a lewym o słupicę. Pluz jest przytwierdzony do słupicy, a lemiesz z kutego żelaza przyśrubowany do okładnicy. Trzusło zaś czyli krój z kutego również żelaza, albo w grządzielu wesopowane, albo z boku **przykręcone** szrubami.

Cały pług jest nader prosty, a lekki, bo **waży** tylko 67 funtów; a **kosztuje** 11 złr. 5 centów.

Pług ruchadło. Ruchadło pochodzenia czeskiego, najpierwsze z pługów do Polski wprowadzone zostało; i bardzo rozpowszechnione z powodu zalet sobie właściwych. Ruchadło nasze kruszy doskonale ziemię — używane więc bywa wszędzie, gdzie ziemia wymaga tego, aby ją kruszono. W tym pługu grządziel, czepigi, słupica i płuz okuty blachą, są drewniane. Okładnica zaś przypierająca o słupicę jest z lemieszem z jednęj sztuki żelaza. Pług ten buduje się zwykle bez trzusła, lecz na żądanie dodaje się **trzusło**, co robotę znacznie ułatwia.



Pług ruchadło.

Pług ruchadło, waży 53 funty, a kosztuje tylko 10 złr. Obadwa powyższe pługi to jest mogilański i ruchadło, potrzebuję kolcy, a bardzo dobrą kolcą jest i do tych pługów, kolca opisana w **zeszłym** numerze.

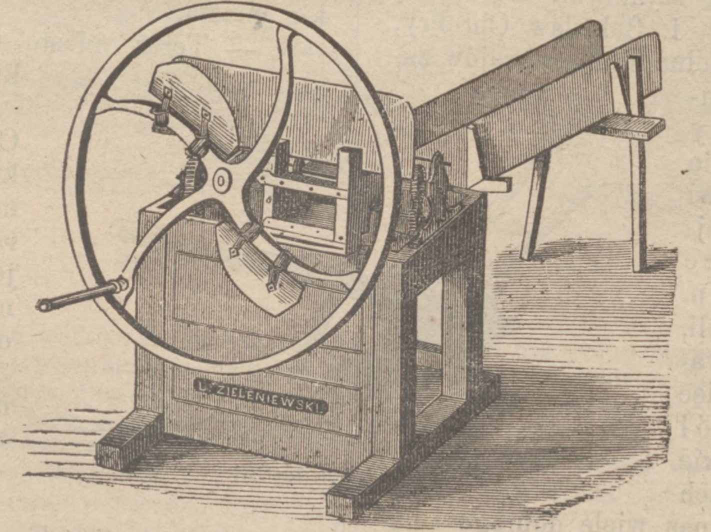
Ktoby chciał, który z opisanych **pługów nabyć**, niech tylko napisze i prześle pieniądze do *Fabryki Zieleniewskiego w Krakowie*, — a **pług otrzyma niezadługo.**

Sieczkarnia saska z dwiema kosami. — Każdy to przyzna niezawodnie, że dobra sieczkarnia jest bardzo pożyteczną w gospodarstwie, bo sił i czasu oszczędza, a ztąd wzbogaca gospodarza. W każdem większem gospodarstwie potrzeba wiele sieczki — rznięcie jej kosą ręczną zabiera zbyt wiele czasu, lepiej więc zastąpić tę robotę sieczkarnią maszynowej roboty.

Podajemy wam tutaj **sieczkarnię** saską z **dwiema kosami.** Do dwóch **ramion, niby** szprych koła są przymocowane dwie kosy, a są tak przymocowane, że je łatwo zastosować do stolnicy. Jak się w prowadzi w ruch duże koło wtedy poruszają się zaraz koła trybowe, które w prowadzają w ruch dwa walce co popadają pod kosy słomę przeznaczoną na sieczkę.

Sieczkarnia saska tnie dwa gatunki sieczki, to jest: grubszą i drobniejszą — do czego odmienia się tylko trybił mniejszy. Do obciążenia walca wierzchniego służy waga umyślnie na ten cel na szczeblu zawieszona. Robota na tej sieczkarni idzie lekko, — potrzeba przy niej zawsze dwóch ludzi, z których naprzemian jeden podaje słomę, a drugi w ruch wprowadza koło.

Sieczkarnia saska waży dwieście funtów— a kosztuje 46 złr. Łatwo przeto nabyć to narzędzie do gospodarstwa bo i tanie i lekkie; a **zapisać** je można z *Fabryki Zieleniewskiego w Krakowie.*



Sieczkarnia saska z dwiema kosami.

Od Redakcyi.

— **Upraszamy** o wczesne reklamowanie **numerów** zalegających, najdalej do **dwóch** tygodni, bo później przy **końcu roku** żadnych reklamacyj uwzględnić nie będziemy mogli.

Kierujący pismem Fr. Ksaw. Martynowski.
Redaktor odpowiedzialny: H. Jordan.
Wydawca S. Jordan.
W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.